

"Czuwać to strzec  
wszelkiego dobra"  
(Jan Paweł II)

Do użytku  
wewnętrznego

Krajowe Duszpasterstwo Harcerzy

— czerwiec 1986

# CZAS PRZEBUDZENIA

Obozowanie nie jest końcem wszelkiego skautingu. Jest ono tylko krokiem — wprawdzie największym krokiem — do naszego celu tworzenia szczęśliwych, zdrowych i użytecznych obywateli. Wbrew pozorom to zdanie Baden-Powella nie jest początkiem rozważań obozowych. Zbliżające się obozy drużyn, szczepów, wędrowniki kregów instruktorskich, gromad włóczęgów i wędrowników, spotkania z puszcza, lasem i knieją, z łąką, jeziorem, rzeką, górami i morzem — to bogactwo harcerskiego lata jest tylko pretekstem do refleksji innego rodzaju. Moim zdaniem problemy, które być może tylko zasygnalizuje, są sprawą zasadniczą dla dalszego rozwoju Ruchu harcerskiego i dla utrzymania jego charakteru w nadchodzących latach. Istnieje ten Ruch już 75 polskich, trudnych lat — walki, lat niewoli i lat „zamulania”.

Wielu z nas unosi się w tej chwili na skrzydłach idei Służby Bogu i Polsce — uważamy tylko, aby nie były to skrzydła ikarowe. Tym woskiem naszych skrzydeł może stać się, a częściowo już się staje, brak Braterstwa — braterstwa rozumianego bardzo szeroko. Musimy pamiętać, że harcerz za brata uważa każdego innego harcerza, ale nie tylko harcerza. Obok nas przechodzą ludzie, także ludzie w zielonych i szarych mundurach, ludzie zagubieni w gąszczu ideologicznej agresji. Oni nie zawinili temu, że nie mają wzorców „harcerskości”. My powinniśmy im pomóc. Tymczasem co się dzieje dookoła? Istnieją mocne, „pokihamowskie” środowiska, które stworzyły kilka rezerwatów, a obok giną potencjalni sprzymierzeńcy. Nikt im nie podaje ręki. Wokół nas dyspozycyjne wobec władzy — zarówno harcerskiej, jak i partyjno-administracyjnej — Komisje Instruktorskie wykluczają z szeregów najcenniejszych instruktorów, a my spokojni, bo nas jeszcze nikt nie postawił przed trybunałem. Czekamy jak zamknięci w więzieniach

Rewolucji Francuskiej arystokracji. Czekamy na swoje nazwisko odczytane na wyroku podpisanym przez rodzimego Robespierre'a. Czekamy na złowrogi dźwięk gilotyny. Ostre to może zdania. Lecz tak samo ostry jest mój zarzut. Przysiężenie harcerskie to nie tylko mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę, ale także nieść chętną pomoc bliźnim. Ta pomoc to nie tylko przysłowiowe staruszki, ludzie chorzy i samotni, to także nasi rówieśnicy zagubieni w oparach materializmu, błakający się jak ślepy po ulicach, na tych ulicach ginący. Tej pomocy potrzebują rozpadające się drużyny z Wólki, Dąbrowy, Tarnawy, Jaszczurowej, Krakowa, Wrocławia, Warszawy, Drahimia, Kamienia czy Gdańska.

Tak się układa historia harcerstwa, szczególnie ostatnich dziesięcioleci, że wielokrotnie po krótkim okresie względnej swobody następowywały bolesne uderzenia. Ginęli wtedy słabi, silni zamykali się jak małże w skorupach izolacji. Dobitnie pokazały to lata 70-te. Tradycyjne środowiska, utrzymujące ciągłość — poprzez związanych z nimi ludzi — jeszcze od okresu przedwojennego, otoczyły się potężnymi murami. Harcerz noszący inne barwy był gorszy, niedbale umundurowany, był niegodny miana harcerza. Często było to zgodne z prawdą, ale nikt nie czynił nic aby zmienić ten stan rzeczy. Trwała ta egzystencja latami. Coraz mniej było harcerzy, coraz więcej urzędników i członków organizacji młodzieżowej. Trwające w różnego rodzaju elitach ideały Ruchu harcerskiego były coraz mniej odporne na niszczące uderzenia władz, na uchwały kolejnych Zjazdów. Gorzej — nikt nie podejmował walki, bo trudno za taką uznać opór nielicznych drużyn, szczepów, czy pojedynczych instruktorów obnoszących się dumnie ze swoją sławą

c.d. na str. 16

archiwum



## BYDGOSZCZ

11.V. harcerze i harcerki oraz ich Rodzice wzięli udział we Mszy św. w intencji Matek i Ojców.

Na Mszy św. w 75-lecie Harcerstwa, 25.V. grono obecnych harcerzy przyjęło komunię św. pod dwiema postaciami.

29.V. podczas uroczystości Bożego Ciała na Starym rynku, Duszpasterstwo Harcerskie ofiarowało Matce Bożej Piękną Miłość tablicę z Prawem i Przysiężeniem Harcerskim.

## GLIWICE

Obchody jubileuszu 75-lecia Harcerstwa w Polsce odbywały się w Gliwicach w dniach 23—25 V br. — gromadząc na nabożeństwach odprawianych w intencji harcerzy i harcerzek w trzech kościołach, a to: w kościele OO Redemptorystów, św. Piotra i Pawła oraz Chrystusa Króla — liczne rzesze tak młodzieży, jak i dawnych harcerzy oraz sympatyków ruchu harcerskiego.

Podczas nabożeństw harcerze pełnili służbę liturgiczną, a po uroczystościach odbył się harcerski kominek jubileuszowy.

## KATOWICE

18.V. dla uczczenia 75-lecia Harcerstwa, harcerze spotkali się na uroczystej Mszy św. w katedrze Chrystusa Króla. Homilię wygłosił Ks. Bp Damian Zimoń. Po Mszy św. odczytano Apel Poległych.

25.V. harcerze brali udział w pielgrzymce świata pracy do sanktuarium Matki Boskiej Plekarskiej. Jako wotum ofiarowano krzyż harcerski rzeźbiony w lipowym drzewie.

## KRAKÓW

25.V. ok. 800 harcerzek i harcerzy oraz dawne pokolenia instruktorskie stanęły w Katedrze Wawelskiej na Mszy św. odprawianej w 75-lecie Harcerstwa. Homilię wygłosił Ks. Prałat Stanisław Malysiak.

Również 25.V. grupa krakowskich harcerzy uczestniczyła w pielgrzymce i czuwaniu duszpasterskim młodzieżowych na Jasnej Górze.

29.V. ołtarz przy kościele św. Idziego, otoczony harcerskimi mundurami, był pierwszym na trasie procesji Bożego Ciała prowadzonej przez Ks. Kardynała Franciszka Macharskiego.

## OPOLE

Z trudnościami boryka się Duszpasterstwo Harcerskie w tym mieście. Obecnie harcerze spotykają się w kościele „Na górze” w każdą третią niedzielę miesiąca.

## POZNAŃ

25.V. odbyła się Msza św. w 75 rocznicę powstania Harcerstwa, którą koncelebrował Ks. Prof. Marian Fąka. Uczestniczył w niej Dh Stanisław Broniewski — „Orsza”. Obok poznańskich harcerzy przy ołtarzu w kręgu stanęli harcerze z Konina, Kórnik, Gniezna, Torunia i innych miast Chorągwi Wielkopolskiej.

8.VI. Mszą św. w kościele OO. Oblatów Maryi Niepokalanej Duszpasterstwo Harcerskie Grodu Przemysławia zakończyło kolejny rok harcerski.

W dn. 7—29.VI. w poznańskich kościołach odbywały się Msze św., odczyty i spotkania poświęcone 30 rocznicy wypadków poznańskich w r. 1956.

20.VI. na Cmentarzu Jeżyckim na olbrzymim kamieniu przy grobie Dh. J. Poplewskiego (skazany w 1949 r. na 6 lat więzienia) odsłonięto krzyż harcerski.

## TORUŃ

W dn. 21—22.VI. odbył się rajd Duszpasterstwa Harcerzek i Harcerzy szlakiem jego przysiężonego patrona ks. Frelichowskiego.

## WARSZAWA

24.V. na cmentarzu Grupy Kampinos AK w Wierszach odsłonięto i poświęcono tablicę ku czci śp. kapelanów tej Grupy: Ks. Jerzego Baszkiewicza (Radwan II) i Ks. Stefana Wyszynskiego (Radwan III).

1.VI. odprawiona została Msza św. za dusze śp. poległych i zmarłych harcerzek i harcerzy z kręgów akademickich Warszawy i innych miast. Obecni byli członkowie „Kuźnicy” wraz z rodzinami.

## WROCŁAW

4.V. w kościele św. Piotra i Pawła odbył się HaDeS.

10.V. powstało Koło Seniorów przy Duszpasterstwie Harcerzek i Harcerzy.

21.V. odbyła się w Katedrze św. Jana Chrzciciela Msza św. dla uczczenia 75-lecia Harcerstwa, którą odprawił Ks. Bp Adam Dyczkowski. Mszę św. poprzedziły refleksje seniorów na temat harcerstwa męskiego i żeńskiego. Uroczystość zakończył ogromny krąg harcerzy przed wejściem do Katedry.

W dn. 23—25.V. wrocławscy harcerze uczestniczyli w wielu biwakach, w Złocie Harcerzy Młodszych i w Harc-żłazie.

26.V. odbyła się zbiórka Zastępu Starszoharcerskiego we wrocławskim Seminarium Duchownym.

c.d. na str. 20

Mijają trzy lata od ostatniej pielgrzymki Papeża-Polaka do Ojczyzny. Ponieważ zaczyna się myśleć o następnej, przypominamy naszą harcerską Białą Służbę z 1983 roku — dla jednych będzie to powrót do niezapomnianych wrażeń i przeżyć, dla innych propozycja na przyszłość, dla jeszcze innych jedno i drugie.

Byli tacy, którzy wiedzieli już pół roku temu, że pieszo, stopem, bez biletu, zwolnienia z pracy, z budy — m u s z a. To miała być jedna z tych chwil, dla których się żyje. Na szczęście bracia-skauci nie przespałi sprawy — mamy miejsca, noclegi, wejściówki, mamy specjalną na tę okazję sprawność. Niby połowa kłopotów z głowy. Ale my chcemy więcej. Dwa dni w Częstochowie? Chcemy być z Nim dłużej. Niech choć raz na coś się naprawdę przydadzą walkowane bez końca: samarytanka, dalekie marsze, spostrzegawczość, organizacja. Niech służą innym. Chociaż bez przesady chwalby. Każdy chciał jechać, aby się spotkać z Nim, dopiero na drugim miejscu była służba. Ale była; do omdlenia rąk podtrzymujących nieprzytomnego pielgrzyma, do zachrypnięcia gardła proszącego o porządek, spokój. Na szczęście nerwy nie wysiadły, choć często trzymała je na wodzy tylko świadomość, że ten stadion, ta ulica, trawiaste błoto jest Domem Pana.

Wcześniej przygotowania — kanistry, apteczki, opaski — co jeszcze? Kto już był w takim tłumie, kto może powiedzieć, co potrzebne, z czego zrezygnować? Nie wiemy co nas cze-

## BIAŁA SŁUŻBA

ka — noclegi, podróże — jak, które, gdzie, czym? Na pewno aparat fotograficzny, ostatnie filmy jak błogosławieństwo rodziny na drogę — może tobie się uda, może staniesz blisko, pamiętaj że Babcia, Maciuś... Jeszcze „służbowy” znaczek z Pielgrzymem i lilijką, i gdzieś w kieszeni, na sercu Jego wizerunek zdobyty przed czterema laty, wtedy, gdy okazało się, że jest nas tak dużo i że młodzież z Papieżem!

Pociąg zapelniony już na stacji rozrządowej: oazy, hipisi i nobliwa rodzinka z termosem i kanapkami — wszyscy jądą do Niego. My sprawnie, wiele razy powtarzanym sposobem ładujemy się do wcześniej przez grupę uderzeniową zajętych przedziałów. Gitara, śpiewniki, pierwsi głodni, jakieś kanapki, jabłka. Już za parę godzin. Już jutro... Na razie pociąg kolyse do snu.

Poranek budzi nas przed Warszawą. Jest 16 czerwca 1983 roku. Myślami łączymy się z Ojcem św., który zapewne wsiada teraz do samolotu. Za oknem migają domy, kościoły i przydrożne kaplice przybrane odświętnie, jak gdyby Papież miał właśnie tu przybyć z wizytą. Pospiesznie pozostawiamy bagaże na kwatery w jednej z podwarszawskich miejscowości i jedziemy na miejsce zbiórki. W zastępach radość i podniecenie — jak będzie? Czy rzeczy-

wiście okażemy się przydatni? Komendanci odcinków przydzielają nam plakietki identyfikacyjne z dumnym napisem „porządkowy” i zajmujemy miejsca w szpalerze wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia. Zajmujemy odcinek obok kościelnych służb porządkowych i dodatkowo jesteśmy pomieszani z milicjantami. Dziewczęta z wodą i apteczkami patrolują pełne ludzi chodniki. Nasze mundury budzą sympatię zgromadzonych. Czekamy. Z wystawionych w oknach odbiorników słuchamy transmisji z powitania na lotnisku. Podawane nam kwiaty układamy na jezdnii. Pojawia się kwiatna lilijka i napis „Czuwaj”. Głos spikera z głośników oznajmia nam, że zbliża się kolumna. Wszyscy wpatrują się w wyłot ulicy. Najpierw ukazują się „tygrysy” z brygady antyterrorystycznej. Wyglądają trochę jak spadochroniarze, a trochę jak scyllijscy mafioso. Każdy ma minę jakby się chciał na nas rzucić. W nimi telewizja i wreszcie jest! W białym jeepie nakrytym szklaną klatką, w białej sutannie błogosławi tłumy i uśmiecha się. Krzyk „Niech żyje Papież” wyrwa się z tysięcy gardel. Wspinamy się na palce, każdy chciałby zostać dostreżony i jak gdyby zająrzeć Mu w oczy. Kolumna przejeżdża, a my z falą tłumy przesuujemy się w stronę Placu Zamkowego. Trzymając się za ręce przechodzimy na wolną przestrzęź. Stajemy u wylotu Miodowej. Tworzymy żywy kordon i zatykamy lukę w metalowych płotach, utworzoną dla przepuszczenia samochodów wiozących biskupów. Ludzie na-

pierają nie widząc, że najbliżsi barier są dosłownie zgniatani. Trzymamy się siłą mięśni, ktoś wspina się na płotek i tłumaczy przekrzykując wrzawę. O dziwo, skutkuje.

Przechodzimy na Plac Zamkowy, ale nie dane jest nam wysłuchać Mszy św. Obejmujemy służbę w szpalerze wzdłuż trasy odjazdu kolumny z Ojcem św. Dziewczęta gdzieś w tłumie, tam są najbardziej potrzebne. Kolumna powoli wyłania się zza rogu, a za naszymi plecami narasta spontaniczna manifestacja. Wierzymy, że Papież usłyszy nas i już następnego dnia przekonujemy się, że mieliśmy rację. Tymczasem zbiórka na Placu Teatralnym, liczymy czy nikt nam nie zginął i radośnie zmechanizujemy na odcleg. Gościnni gospodarze oddają do naszej dyspozycji wszystko, czym chata bogata. Wrażenia długo nie dają zasnąć.

Rano grzebiemy się tak długo, że ledwie zdążamy na miejsce zbiórki. Długa kolumna przesuujemy się pomiędzy rzeszą oblegających Stadion Dziesięciolecia. Kiedy wchodzimy na biegnie, witają nas oklaski. Na trybunach rozpoznajemy znanych, wymieniamy pozdrowienia, uwapi. Kiedy „panomobil” objeżdża stadion dokola, kłękamy. Podczas Mszy słuchamy sław, które zanadają głęboko w pamięci. Po

c.d. na str. 4

Nasz adres: Wydział Duszpasterski  
Kurii Metropolitalnej  
ul. Franciszkańska 3, 31-004 Kraków

Mszy św. nadal pozostajemy na stadionie, aby nie dopuścić do korkowania wąskich wyjść. Pomagamy szukać zgubionych znajomych i dzieci, zbieramy papiery i śmieci. Do dworca nie dojeżdżamy od razu — Most Poniatowskię zablokowany, idziemy wzdłuż Wisły obserwując rozgrywane się wydarzenia.

Częstochowa wita nas mglistym porankiem. Wychodzimy przed dworzec „szykiem pielgrzymkowym” i wysyłamy zwiady. Jakaś sympatyczna druhenka informuje nas, że musimy dojechać aż na peryferie miasta, do nowo budującego się kościoła. Kiedy tam dojeżdżamy, okazuje się, że nikt o nas nic nie wie. Mimo to ksiądz proboszcz pozwala nam rozłożyć się w salkach katechetycznych. Okazuje się, że pole namiotowe, na którym rozłożyła się Biała Służba, znajduje się tuż obok klasztoru i czeka ją tam na nas. Z całym majdanem przejeżdżamy na pole namiotowe. Spotykamy przyjaciół i znajomych, powitaniami nie ma końca. Czujemy się jak stare wygi — „byliśmy już w akcji”. Uzupełniamy zapasy w apteczkach, przyzywamy sprawności Białej Służby, przypominamy nowe identyfikatory i wychodzimy. Gęste kordony milicji nie chcą nas przepuścić, a zbliża się godzina, w której mieliśmy stawić się w Alei NMP. Znajdujemy w końcu miejsce, gdzie honorują nasze „glejty” i przechodzimy wgląd. Stajemy wzdłuż alei. Nie wyobrażaliśmy sobie, że jest nas tak wielu. Znowu układamy lilijki i napisy z kwiatów. Z daleka nadciąga grzmot oklasków. Przejeżdża kolumna. Entuzjazm. Obok nas staje mikrobus z kardyńałami. Przyglądają się nam z zaciekawieniem i życzliwością. W chwilę po przejeździe kolumny zagarnia nas podążająca za nią fala pielgrzymów i ledwie żywi docieramy na podklasztorne błonia. Słońce słabną w ścisłości, a punktu sanitarnego nigdzie nie widać. Karetka nie może przebić się przez zbitą tłum. Zaczyna się robić „gorąco”. Jedni z nas odsuwają ludzi, aby utworzyć miejsce, gdzie na palatkach będzie się układać zemdlonych, którymi zajmują się harcerki, inni tworzą przejścia dla lekarzy, patroli sanitarnych i karetek. Wystarczy słaby sygnał z ciżby, a już znajdują się ofiarne samarytanki. W obłędnym kołowrocie prawie nie ma czasu na obserwowanie tego, co dzieje się na ołtarzu. Po jakimś czasie sytuacja zostaje opanowana, choć między zemdlonymi pojawiają się także postacie w harcerskich mundurkach. Podczas Komunii św. utrzymywane przez nas przejścia służą księżom z komunikantami. W napięciu czekamy na przemówienie Ojca św. do młodzieży. Wita się z nami żartobliwie, a Jego słowa często przerywają oklaski i wiwaty. Czujemy się wszyscy połączeni w wielbieniu dla Niego. Wita kolejno rozmaite grupy i formacje młodzieżowe. Słyszmy słowa skierowane do harcerzy — więc nas zauważyli! I oto okazuje się, że nasze „Czuwa!” jest osnową wielkiej gawędy o czuwaniu, skierowanej do całej polskiej młodzieży. Ta gawęda będzie dla nas drogowskazem na drodze życia. Przepiętni radością śpiewamy Apel Jasnogórski.

Noc mija szybko, a rano znów wychodzimy na błonia. Tym razem idzie nam łatwiej. Jest

więcej lekarzy i karetek, a ludzie orientują się, że „harceryzki” nie przepychają się przez tłum dla zabawy. Gdzieś tam trzy drobne harcerzki zebrały oklaski za sprawną akcję przetransportowania starszego pana w cień. Przyjemnie się potrzebni — nie jesteśmy tylko biernymi obserwatorami. Po Mszy św. odchodzimy z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

Znowu się pakujemy, krótkie pożegnanie i nasza wędrowna grupa przewijając się pomiędzy samochodami tarasującymi ulicę Częstochowy podąża na dworzec. Przez okna i drzwi wdzieramy się do pociągu jadącego do Katowic. Okropny tłok, ale atmosfera lepsza niż w poprzednim warszawskim pociągu. Wszyscy pod wrażeniem częstochowskich uroczystości dzielą się wrażeniami. Uśmiech i wzajemna życzliwość pasażerów pomagają przewyciężyć zmęczenie.

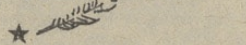
Pochwytni przez gościnnych katowiczanki idziemy w salkach niewielkiej plebanii na obrzeżach miasta, ale za to blisko lotniska, na którym jutro Ojciec św. odprowadzi będzie Mszę św. Jemy coś pospiesznie i choć oczy się kleją, długo ciągną się nocne rozmowy z gospodarzami.

Ledwie odrobiliśmy senne zaległości, a tu już trzeba wstawać i szybkować się do wyprawy. Jeszcze drobne przepierki, prasowanie i padają komendy. Tym razem nie stajemy „szyku pielgrzymkowym”, lecz w porządek harcerskiej kolumnie. Idziemy dwujęzdną autostradą mijając nieprzerwany potok aut zdążających na miejsce uroczystości. Po drodze nasza kolumna zostaje zatrzymana przez stróżów porządku. Szczególne ich zainteresowanie wzbudzą kotwice Polski Walczącej na chustach jednej z drużyn. Po krótkiej powtórcie z historii Polski i wylegitymowaniu ruszamy dalej. Na lotnisko przychodzimy grubo przed czasem, a mimo to widzimy już zgromadzone tłumy. Dziewczęta otrzymują przydział do sektorów bliższych ołtarza, a chłopcy obejmują służbę w alei prowadzącej z lotniska do ołtarza. Przyłot śmigłowca opóźnia się. Na niebie gromadzą się czarne chmury, jest bardzo duszno. W końcu lecą. Ludzie wiwatują, a my nauczeni doświadczeniem wiemy, że te pierwsze śmigłowce to asysta i dziennikarze, że On leci dopiero któryśś kolejnym. Wychodzi na piramidę, na której ustawiony jest ołtarz, wita się i odjeżdża do katedry. A my czekamy. Zaczyna padać deszcz; wygrali ci, którzy zabrali peleryny. Gdzieś z tyłu Maciek-polięta rozmawia z francuskim dziennikarzem. Słuchamy przez głośniki transmisji z katedry. Wreszcie jest. Przejeżdża między tłumami w samochodzie, który teraz przypominam ekwarium. Potem mówi, ludzie jak wszędzie reagują żywiołowo. A tymczasem burza rozszalała na dobre. Stoimy jeszcze długo, pomagając w sprawnym rozładowaniu tłumy.

Nazajutrz rano już w prawie normalnych warunkach jedziemy do Krakowa. Nasza służba ma zacząć się dopiero jutro o świcie, więc mimo nawoływań do odpoczynku większość uczestników rozbiegła się po słonecznym Krakowie. Wieczorem dołączają do nas grupy harcerki i harcerzy z południowej Polski. Na od-



## TWOJA KSIĄŻKA



Kiedy wychodziła za mąż miała 19 lat. Zamieszkała w niewielkim domu na skraju wsi i przez ten rok zdążyła się przyzwyczaić do zwykłych wydarzeń codziennego życia, jedzenia, spania, rozmów, odgłosu kroków przed domem, zapachu mokrych butów na schodach; wydawało jej się, że nie było nic przedtem. Był tylko czas z Benem.

W przeddzień tego pamiętnego ranka mówili, że idzie wiosna. Tak bardzo oboje się nią cieszyli. Ale tego dnia Ben nie wrócił do domu. Przywaliło go drzewo w lesie. Nie miał już do niej wrócić nigdy. Nie mogła w to uwierzyć, nie chciała. Jak to, przecież ich miłość, ich życie dopiero się zaczęło. Dlaczego „Bóg miłości” jest taki okrutny? Dlaczego zabrał właśnie jego?

Ruth zasklepiała się w sobie. To przecież ONA kochała Bena, to ONA była jego żoną, to z NIA związał swój los, to JEJ obiecywał wspólną przyszłość... A teraz odszedł. Bez namysłu odtrąciła ludzką życzliwość, zainteresowanie, pomoc. Chciała być sama — sama ze swoim cierpieniem, dumą, miłością. Chciała być sama, ale nie pozostała. Bo wokół niej byli inni ludzie, bo i oni czuli, kochali, nienawidzili, cieszyli się, płakali. I wreszcie Ruth podniosła głowę. Wyślza naprzeciw cierpieniu innych.

Za nami Wielki Post, Wielkanoc. Czas wreszcie zobaczyć swój krzyż — zobaczyć i uwierzyć, że może stać się naszym zbawieniem. Czas wreszcie odkryć wartość cierpienia. Może pomocną będzie Ci ta książka. Po Gorzkiej Żalach, czy Drodze Krzyżowej spróbuj pomyśleć o cierpieniu innych, nie tylko swoim. A nawet jeśli o swoim, to przypomnij sobie, że „jesteśmy wyznawcami Chrystusa ukrzyżowanego”.

Susan Hill, Wiosną owego roku, Czytelnik, Warszawa 1979.

Ewa Kowalska

## Rajd Św. Jerzego

Zorganizowany przez poznańskie Duszpasterstwo Harcerzy rajd na dzień św. Jerzego był pierwszą tego typu imprezą zarówno dla organizatorów jak i dla uczestników. I chociaż zapala, nowych wrażeń i dobrej atmosfery na ogół nie brakowało, poważne braki organizacyjne obniżają znacznie jego ocenę. Nie wszystkim winna była bowiem pogoda i brak doświadczenia, a zadolenie uczestników nie musi świadczyć o dobrych wynikach wychowawczych.

Trasa i zadania rajdowe były raczej dla harcerzy starszych, nieświadomi tego wzięliśmy młodszych. Nie udało nam się przejść wyznaczonej trasy (trudności komunikacyjne i kondycyjne wśród części drużyn), jak również znaleźć noclegu w wiosce nam przeznaczonej. Zadania typu „znaleźć miejsca walczywoleńskich”, czy też „spisać lokalne legendy” zmuszały bardziej do papierkowego „lania wody”, niż rzeczywistego działania. Na mecie organizatorzy popelnili ciężki grzech harcerski, nie rozliczając nas z trasy i zadań.

Start i meta rajdu znajdowały się w Gnieźnie. Tam na wzgórzu katedralnym, na miejscu dawnego zamku książęcego, stoi kościół pod

wzwaniem św. Jerzego. Najstarszy to polski kościół poświęcony naszemu patronowi. W nim, w cieniu wielkiej katedry, na zakończenie rajdu uczestniczyliśmy w harcerskiej Mszy Świętej, koncelebrowanej przez harcerskich duszpasterzy. Byłby to dla mnie najjaśniejszy moment rajdu, gdyby nie świadomość, że na warcie przy placach pozostawionych przed kościołem, stoi sam św. Jerzy — na szczęście skutecznie. Po Mszy katedra wypełniła się harcerskim śpiewem podczas składania kwiatów pod tablicą ku czci Prymasa Tysiąclecia. Nabożeństwo, nawet najpiękniejsze, nie powinno być jednak jedyną atrakcją na mecie — razil brak zorganizowanych zajęć, ćwiczeń, czy zabaw. Nadmiar wolnego czasu i zimno prosiły wręcz o nie. Straszko widmo „przegadanego harcerstwa”.

Chwała Duszpasterstwu, że rajd zorganizowało.

Za rok pojedziemy na pewno znowu. Przez ten czas stęskający harcerz, który te słowa napisał, wznosił będzie modły do św. Jerzego, aby nam na tegorocznym pokonał smoka, przez którego nie wszystko udało się nam na tegorocznym rajdzie.

Jacek Zabczyński





1956

\*\*\*

Panie, wszędzie są więzienia, a ja wiem, że Ty tego nie lubisz.

Są więzienia, które się nie ukryją.  
Są więzienia zamaskowane, więzienia zastępcze, więzienia pomocnicze, ponieważ w tych właściwych nie ma tyle miejsca, by zamknąć cały świat.

Są więzienia, które mają kraty, solidne kraty, które można zobaczyć i które można przepłzować.

I są takie, co mają niewidzialne kraty, których nie można uchwycić, przy których nie można trząść się ze złości, gdy ktoś nam, uśmiechając się, mówi: „przełącz jesteście wolni, drzwi są otwarte, możecie iść”, a wie bardzo dobrze, że odejść nie możemy.

Są więzienia, w których szaleją kaci, prawdziwe bestie, o których się mówi, którzy nas biją i zadają nam ból.

I są takie, gdzie kaci chytrze przebierają się za ludzi i do głębi nas ranią, choć nie dostrzegamy tysiąca ich rąk.

Są więzienia, które nazywa się po prostu więzieniami, bez żenady.

I więzienia, które obdarza się wielką ilością ukrytych nazw, ażeby została utrzymana iluzja.

Wieżnia, które nazywa się slumsami, miastem, fabryką, świetlica.

Wieżnia, które nazywa się politycznymi reżimami, systemami gospodarczymi, organizacjami, układami, przepisami, zarządzeniami.

Wieżnia, które określa się wieloma różnymi terminami, we wszystkich krajach i przez wszystkie czasy.

Panie, Ty nie jesteś tym, który je wynalazł. Ty stworzyłeś nas wolnymi, wolnymi, by Cię kochać lub odrzucić.  
Bo gdzie byłaby miłość, jeśli byłibyśmy zmuszeni kochać?

To człowiek jest tym, który wznosi więzienia dla innego człowieka.  
Wieżnia z kamienia, do których zbyt często wtrąca innych, ponieważ nie myśla tak jak on, ponieważ nie mówią tak jak on, ponieważ nie postępują tak jak on.  
I niewidzialne więzienia, które zbudował krok po kroku z egoizmu, z pychy, z chciwości. Cześć ludzkości, Panie, zamknęła drugą część w więzieniu.

Janusz Grubacz

\*\*\*

Oskarżajcie nas wszystkich, nie tylko szesnastu, Sądźcie poległych w grobie, to też winowajcy, Sądźcie szkielet, co z wojny pozostał się miastu, Gdy wyście jeszcze z diabłem kumali się, zdrajcy.

Oskarżcie także wolność, nieznaną wam słowo, Ten odwieczny zabobon, co zawsze nas dzieli. Cały kraj polski weźcie, zamknijcie go w celi I wprowadźcie pod szyćkiem na salę sądową.

I choć wyrok spisiecie w ciemnicach swych na dnie, By w kremlńskiej go potem ujawnić asyście, Jeszcze ten, kto jest wolny, bez trudu odgadnie, Że zbrodniarzem w tej sali nie my, ale wyście.

My przyjmijmy wasz werdykt. Nie zdola was zawieść Polska pamięć i długie pokoleń wspomnienia, Bo cokolwiek się stanie, jak świat się

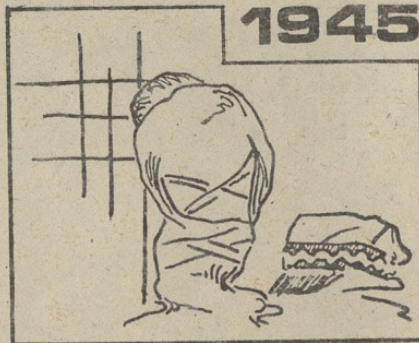
pozmenia, Niezmienna wasza przemoc i gwałt i nienawiść.

Lecz kto wolny, a myśli że z oczu odpędzi Upiora waszych jaskiń, bagieny wasz opar, Błądzi, bo moskiewskiego świat uląkł się sędzi, Wolnych w walce opuścił, ciemiężąc ich poparł.

I osądził się hańbą i skażal sam siebie, Uciekisz od rozumu szaleńczy trybunał I z diabłem się na polskich mogiłach pokumał I potępiony będzie na ziemi i niebie.

Kazimierz Wierzyński

W dniach 19–21 czerwca 1945 roku odbył się w Moskwie proces szesnastu przywódców Polski Podziemnej, podstępnie zatrzymanych przez władze radzieckie kilka miesięcy wcześniej. Większość z nich (w tym ostatni dowódca Armii Krajowej, gen. Kukulicki i Delegat Rządu na Kraj Jankowski) otrzymała wyroki długoletniego więzienia. Oburzenie Polaków, dla których władze Polski Podziemnej były przez cały okres okupacji i pozostały po wyzwoleniu jedynymi prawowitymi władzami, jak również stosunek do procesu państw zachodnich (związanych z tymi władzami sojusznymi traktatami i umowami) obrazuje powyższy wiersz. Po raz kolejny w historii pozostała nam jedynie moralna siła Narodu i bezczynne współczucie Zachodu. Pielegnujmy więc tę siłę, bo kiedyś nadejdzie przecież nasz czas. Nie zapominajmy krwawego posiewu przeszłości. Czujmy!



1945

## Ruch harcerski | 10 |

Lata 1964–1979 to okres „rozwoju” strukturalnego i ilościowego organizacji harcerskiej. Szczególnie interesujące z tego punktu widzenia są lata 70-te. Planowane umasowienie organizacji, rozrost aparatu, upolitycznienie, próby modyfikacji programowych były w znacznym stopniu konsekwencją lańsowanej przez władze polityczne koncepcji „jedności narodu” wokół „programu partii”. Szczególną rolę w propagandowych wystąpieniach przypisywano młodzieży — „młodzież przyszłości narodu”. Jednak rzeczywiste możliwości rozwijania przez młodzież autentycznej aktywności społecznej — a tym bardziej politycznej — z roku na rok malały. W konsekwencji im głośniejszej i mocniejszej podkreślano na mównicach twórczą i inspiratorską rolę młodych, tym bardziej w praktyce życia społecznego tracili oni swą podmiotowość. Centralistyczny sposób zarządzania i kierowania państwem znalazł swoje odbicie w reformie struktur organizacji młodzieżowych. W 1973 roku powołano do życia Federację Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej (FSZMP), która w swej istocie stanowiła próbę powrotu do modelu ruchu młodzieżowego lat 50-tych. W ramach tej hierarchicznej struktury ZHP znalazł się na szarym końcu. Sytuacja ta była szczególnie przykra dla harcerskich działaczy różnych szczebli, ponieważ byli oni upośledzeni w stosunku do działaczy innych organizacji (szczególnie ZSMP), zarówno pod względem prestiżu jak i przy rozdziale różnych profitów wynikających z „udziału we władzy”. Stąd też decyzja o wystąpieniu ZHP z Federacji (podjęta w 1981 r.) była chyba jedną z niewielu rzeczywiście akceptowanych w okresie „odnowy” przez harcerski aparat.

Trudną sytuację ZHP pogłębiał fakt bliskiego związku struktur organizacji ze szkołą. W praktyce w znacznym stopniu to właśnie władze oświatowe organizowały, kierowały i programowały działalność drużyn, a nawet hufców. Stąd wytworzyło się przekonanie, zwłaszcza w okresie późniejszym, że istnieje harcerstwo szkolne (szkolna organizacja harcerska)

oraz harcerstwo poza szkołą (inna organizacja harcerska). Oczywiście oświata modyfikowała harcerstwo (swoją organizację) wg własnych wyobrażeń i potrzeb, tworząc często fikcyjne struktury. Harcerstwo w szkole spełniało dekoracyjną rolę, będąc całkowicie dyspozycyjne i ubezwłasnowolnione. Tym samym młodzież nie miała żadnych szans na samodzielną działalność. Władze oświatowe i polityczne określały kolejne wskaźniki „zorganizowania”, których realizacja obowiązywała dyrektorów szkół. Kadre instruktorską spośród nauczycieli arbitralnie wyznaczali dyrektorzy. W ten sposób ZHP osiągnął w 1979 roku liczbę ok. 3,5 mln członków. Warto dodać, że ok. 600 tys. stanowili harcerze starsi — wtedy członkowie HSPS. Powstanie Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej (HSPS) w 1973 roku stanowiło istotny krok na drodze do całkowitego przekształcenia tradycyjnego modelu harcerstwa. Założenia HSPS miała stanowić kierunek programowy adresowany do młodzieży starszej. W praktyce HSPS stał się nowym pionem w ramach ZHP — który zwłaszcza z zewnątrz był postrzegany jako nowa, niezależna od ZHP organizacja. Zmiany programowe, a także umundurowania — wprowadzono piaskowe koszule, czerwone berety — utwierdzały w tym przekonaniu. Co ciekawe, zmianę umundurowania wprowadzono po „konsultacjach” z młodzieżą. Wśród „spędzanej” na akcję „Bieszczady” młodzieży, nazywanej młodzieżą harcerską, przeprowadzono sondaż na temat tradycyjnego umundurowania. Okazało się, że zdaniem „harcerzy” tradycyjny mundur jest śmieszny i infantylny, a przede wszystkim nie praktyczny zwłaszcza w terenie (!). Z mieszanymi uczuciami oglądało się później plakaty, na którym grupa młodzieży w czerwonych beretach, piaskowych koszulach, z wiszącymi do pasa krajkami, w granatowych spodniach na „kantkę” oraz czarnych półbutach z plecakami forsowała z uśmiechem strome górskie zbocze.

Grzegorz Ptaszyński  
cdn

\*\*\*

Jedna jest Polska, jak jeden Bóg w niebie,  
Wszystkie me siły jej składam w ofierze.  
Na całe życie, które wzięłem z Ciebie,  
Cały do Ciebie, Ojczyzno, należę.

Twych wielkich mężów przykład doskonale,  
Twych bohaterów wielbłę święte kości,  
Wierzę w Twą przyszłość pełną wielkiej

chwaly,  
Potęgi, dobra i sprawiedliwości.

Wiem, że nie ucisk i chciwe podboje,  
Lecz wolność ludów szła pod Twoim znakiem.

Ze nie ma dziejów piękniejszych ni Twoje  
I większej chluby, niżli być Polakiem.

Jestem jak żołnierz na wszystko gotowy  
I jak w Ojczyźnie, tak i w obcym kraju  
Czuwam i strzegę skarbu polskiej mowy,  
Polskiego ducha, polskiego zwyczaju.

Z narodem polskim na zawsze związany  
O każdej chwili to samo z nim czuję,  
Do wspólnej wielkiej przyszłości wzywamy  
Wszystkim Polakom braterstwo ślubuję.

Jan Lechoń

# Spotkanie z „Harnasiem”

(Rozmowa z Księdzem Biskupem Adamem Dyczkowskim, sufraganem wrocławskim)

Andrzej Korczyński: Wiemy, że Ksiądz Biskup jest podharcemistrzem, ma miano harcerskie... Jak to się zaczęło? Czy Ksiądz Biskup uważa się dziś wciąż za harcerza? Czy możemy Księdza Biskupa tytułować druhem?

Ksiądz Biskup: Moja droga harcerska rozpoczęła się w 1944 r., po zakończeniu działań wojennych. Naszą drużynę gimnazjalną prowadził druha Józef Majkuł, AK-owiec, człowiek z charakterem, harcerz z krwi i kości. Opiekunem drużyny był nasz profesor, ksiądz W. Gros. Tak więc start miałem bardzo udany. Cały czas byłem w tej samej drużynie. Dostyć wcześniej zostałem zastępowym, a potem drużynowym naszej „Dwójki” z liceum ogólnokształcącego w rodzinnej miejscowości Kęty. Harcerstwo wniosło w moje życie bardzo wiele formacji charakteru, osobowości. Związałem się z nim bardzo mocno, bardzo uczuciowo. Całe niemal młodzieńcze życie temu poświęciłem. Niestety, trwało tylko do 1948 roku. W tymże roku zdążyłem rozpocząć próbę na Harcerza Orlego i już jej nie ukończyłem, bo wezwano nas, drużynowych z całej Chorągwi Krakowskiej, do Chrzanowa i tam nam oświadczone, że od tego momentu już nie ma ZHP, ale OH, że przechodzimy pod opiekę przodującego Związku ZMP i Komsomolu i żebyśmy się na zawsze połączyli z naszymi dotychczasowymi ideałami i celami, bo teraz będzie inaczej. Zebranie to przeprowadzono z całą brutalnością i cynizmem. Przeżyliśmy jej bardzo ciężko, było to dla nas wielką osobistą tragedią. Zawalili się wszystkie nasze harcerskie plany i marzenia. W ten sposób nie ukończyłem próby HO, podharcemistrza, kursu podharcemistrzowskiego. Na tym, niestety, musiałem wszystko zakończyć.

Mój harcerski pseudonim brzmi „Harnaś”, ponieważ pochodzi z gór. U nas ten tytuł jest dość popularny. Sami moi druhowie podsunęli mi ten pomysł. I tak już zostało; nawet przez cały okres duszpasterstwa akademickiego pozostałem „Harnasiem”.

Tak w skrócie wyglądał mój start w harcerstwie i, niestety, koniec oficjalny. Bo w dalszym ciągu czuję się całkowicie harcerzem i będę wam bardzo wdzięczny, jeżeli będziecie mnie tytułowali druhem. Bo ktoś, kto miał szczęście dobrze wystartować w harcerstwie, zostanie harcerzem na całe życie. I na ile mi tylko siły i możliwości pozwolą, będę się starał być do waszej dyspozycji.

A.K.: Ta życzliwość Księdza Biskupa dla harcerzy jest powszechnie znana w środowisku wrocławskim. A jak wpłynęła ta harcerska przeszłość na późniejsze życie?

10



Ks. Bp: Na pewno wywarła wielki wpływ na moje dalsze życie, na moją postawę. Ilekroć profesor za takie czy inne młodzieńcze wybryki zwrócił mi uwagę, że nie spodziewał się tego po harcerzu, przeżywałem to bardzo głęboko. I kiedy po maturze znalazłem się na studiach świeckich — w okresie stalinowskim — od razu spostrzegłem, że to nie moja droga, że ta formacja, jaką mi dało harcerstwo, wymaga ode mnie pójsicia raczej drogą wychowawcy, drogą człowieka formującego w dalszym ciągu swoją postawę i sumienia, a także postawy, sumienia innych, zwłaszcza młodych ludzi. Tak że harcerstwo było jedną z przyczyn skryształizowania się we mnie powołania kapłańskiego, jestem o tym święcie przekonany.

A.K.: Dużo się zmieniło od tamtego czasu. Oficjalnych kontaktów z organizacją harcerską Ksiądz Biskup nie ma, ale ma mnóstwo nieoficjalnych...

Ks. Bp: Odczułem to bardzo mocno jako duszpasterz akademicki. Była wyraźna różnica między młodzieżą akademicką rekrutującą się z harcerstwa, a tymi, którzy z harcerstwem nie mieli już (lata 50-te) nic wspólnego. I na pewno była to różnica na korzyść tych zaangażowanych wcześniej w harcerstwie. Tych ludzi nigdy nie zapomnę, z nimi żyłem się w sposób szczególny i oni do naszych ośrodków duszpasterstwa akademickiego wnosili najwięcej. Kontakt z tymi ludźmi w dalszym ciągu mam. Bardzo się cieszę, że oni wracają do pracy z młodzieżą.

Niestety, od przeszło siedmiu lat nie mam kontaktu z harcerzami w wieku drużynowych, tym bardziej zastępowych. Mam tylko z tymi, którzy kiedyś działali w kragach starszoharcerskich, a teraz chcą pomóc młodszej generacji. Bardzo mi brakuje obozów — tam przecież ten kontakt jest najżywszy, najbardziej bezpośredni, nie tylko z drużynowymi, zastępowymi czy komendantami obozów, ale z wszystkimi harcerzami na co dzień. Tam można ich poznać najlepiej, tam można się im przyrzyć najdokładniej. Możliwość spotkania się z bracią harcerską mam tylko przy szczególnych okazjach, jak np. uroczystości św. Jerzego, jakiejś rocznicy narodowej, Pasterki. Natomiast spotkania ze starszą generacją trwają i często dyskutujemy nad tym, jak młodym ludziom pomóc, jak im uświadomić, że harcerstwo to nie tylko mundur i zewnętrzna poza, ale to przede wszystkim praca nad sobą, rzetelna, solidna robota samowychowawcza.

A.K.: Wrócimy do starszego pokolenia. My, młodzi, rozmawiamy czasem o tzw. seniorach

harcerskich. Chodzi o dwie rzeczy: po pierwsze nam jest autentycznie potrzebna pomoc, jako tym, którym pewne wątki wspaniałej harcerskiej tradycji umykają. Po drugie i my chcemy też tym ludziom pomóc. Seniorzy chcieliby się włączyć, ale mają pewne opory, może trochę się krępują. Co moglibyśmy zrobić, jakie płaszczyzny współpracy z tymi ludźmi zbudować, żeby ich jak najwięcej przyciągnąć?

Ks. Bp: Nielatwa to sprawa, ponieważ w tej chwili dla wielu z tych ludzi włączenie się w oficjalne szeregi harcerstwa jest bardzo utrudnione. Ale oni starają się ten kontakt znaleźć jak najżywszy, jak najskuteczniejszy. I myślę, że ta sytuacja będzie się poprawiała.

Doskonałą okazją jest tutaj Duszpasterstwo Harcerek i Harcerzy. Mogłoby ono wiele pomóc. Cieszę się, bo ci ludzie właśnie tu starają się kontaktować i tutaj się najczęściej skupiają. Ale tak prędko się tego nie da zrobić. Przerwa od czterdziestego ósmego roku do ostatnich lat była dosyć duża. Te wszystkie zabiegi zmierzające do odseparowania was od ludzi reprezentujących autentyczną tradycję i postawę harcerską, zrobiły swoje.

A.K.: Czy można dostrzec analogię pomiędzy tworzeniem się duszpasterstwa akademickich po wojnie a duszpasterstwa harcerskiego dzisiaj? Czy z tego historycznego punktu widzenia nie wypływają dla nas jakieś wnioski?

Ks. Bp.: Do duszpasterstwa akademickiego włączyłem się już w okresie studiów uniwersyteckich. Było ono w trudnej sytuacji, bo nie miało żadnych możliwości organizacyjnych. Co więcej, próba stworzenia jakichkolwiek ram organizacyjnych była torpedowana bardzo ostro i boleśnie przez władze. Dlatego musimy zacząć nasze działania od pracy przede wszystkim religijnej, do kontaktów bezpośrednich, do spotkań dyskusyjnych o charakterze religijnym. W związku z tym żadne czynniki zewnętrzne nie mogły tak ingerować w tę pracę, jak by chciały. Natomiast harcerstwo ma swoje ściśle formy organizacyjne, ma całą swoją hierarchię i tymi drogami wywierany jest bardzo mocny nacisk. Do takiego organizmu o wiele trudniej się włączyć niż w przypadku duszpasterstwa akademickiego. Można by skorzystać z doświadczeń w konkretnej pracy nad sobą, nad młodymi ludźmi, nad wartościami etycznymi, z doświadczeń w pracy religijnej, formacyjnej. Natomiast jeżeli chodzi o robotę organizacyjną, to tu różnica jest duża. Ale ponieważ Duszpasterstwo Harcerek i Harcerzy tworzą ludzie o rzetelnym szlifie harcerskim, znający doskonale formy organizacyjne harcerstwa, jestem przekonany, że z tymi trudnościami wkrótce się uporają.

A.K.: I my w to wierzymy! Pomówimy teraz może o relacjach pomiędzy harcerstwem a oazami. Taki zamęt w pewnym momencie powstał, że oazy to ma być coś przeciwstawiającego się harcerstwu. Wiemy, że jest to nieprawda. Ale na ile ruchy te powinny współpracować, na ile uzupełniać się?

Ks. Bp: Zaraz po wojnie, kiedy harcerstwo zatoczyło szerokie kręgi, cieszyło się popularnością. Poza nim istniały jeszcze organizacje katolickie tego typu co KSM, Odrodzenie, Solidacja Mariana. I one skupiały te młodzież,

11

kóra chciała pogłębić swoje życie religijne. Potrzeba czegoś więcej zrodziła się dopiero wtedy, kiedy OH pokazała swoje właściwe oblicze. Zaczęto wypychać do tej organizacji ludzi nie nadających się, nie czujących potrzeby pracy z młodzieżą. To byli ludzie, którzy najczęściej przychodzili ze względów materialnych, ponieważ za to płacono. Drużyny powstawały zasadniczo tuż przed obozami i w czasie ich trwania, a po obozach znowu nikt nie o nich nie słyszał. Często sondowałem na ten temat moich siostrzeńców, którzy bardzo chcieli włączyć się do harcerstwa. Obiecywano im rokrocznie takie czy inne akcje, a nic nie robiono. Poza tym władze OH swoją postawą moralną na pewno nie imponowały młodzieży. Zaraz po Październiku starałem się włączyć i pojechałem na oboz. Z namiotu komendy obozowej wynoszono co rano skrzynkę pustych butelek po wódce, a wieczorem wnoszone pełne. Byłem tym przerażony. Harcerze, widząc pijanych przełożonych, waleśających się tu i ówdzie instruktorów z instruktorkami, przeżywali to bardzo głęboko. Młodzież poczuła, że to nie to, że musi znaleźć coś nowego. I wtedy mężem opatrnościowym okazał się ksiądz Blachnicki, który opracował metodę oazową. Nieco zaczerpnął z harcerstwa, choć moim zdaniem za mało. Natomiast opracował bardzo dobrze stronę psychologiczną, pedagogiczną, teologiczną i religijną. I to zaczęło zataczać coraz szersze kręgi, a zatem odpowiadało młodzieży. Chwała Bogu, że są te oazy, bo robią na pewno bardzo dużo dobrego. Bogu dzięki, że również w harcerstwie powiały inne wiatry. Można spotkać wielu drużynowych, czy instruktorów, którzy potrafią nawiązać do najlepszych tradycji ZHP. Mnie się zdaje, że młodzieży potrzeba organizacji o różnych profilach, bo każdy człowiek jest niepowtarzalny i każdy ma prawo wybrać sobie taką organizację, w której jest lepiej czuje.

A.K.: Pomówimy o przyciąganiu księży do pracy harcerskiej. Widzę tu dwa problemy. Po pierwsze przygotowanie kapłanów do pracy z harcerzami. Po drugie, jak to urządzić, aby kapłan, obciążony mnóstwem obowiązków w miejscu służby, miał czas dla harcerzy?

Ks. Bp.: Właśnie! Jak mnie na tym zależy! Ale trudności są poważne. Po pierwsze dlatego, że od 1948 roku upłynęło już wiele czasu i ci księża, którzy wtedy byli opiekunami drużyn, instruktorami, w tej chwili są starszymi panami, którym siły najczęściej nie pozwalają się już włączać. A pokolenia kapłańskie, które wychodziły z seminariów między rokiem 1948-ym a latami 80-ymi, były do harcerstwa uprzedzone dosyć mocno. Trudno im się zresztą dziwić. Wiadomo, jaką opinią cieszyła się OH. Poza tym w bardzo wielu przypadkach czynniki OH starały się hamować pracę katechetyczną z dziećmi i z młodzieżą. Uroczystości harcerskie tendencyjnie organizowane były w tym czasie, kiedy młodzież miała jakieś szczególne uroczystości w Kościele. Chodziło o rozbijanie roboty. Tego uprzedzenia od razu zmieniłem się nie da. Ale sam jestem zdumiony jak szybko ono znika, kiedy dziś patrzę na młodych harcerzy garnących się do Kościoła. Pamiętam, z jakim ogromnym zdumieniem księża

patrzyli z walów Jasnej Góry na te szeregi harcerzy w czasie pobytu Ojca św. w Częstochowie, na ich prace porządkowo-sanitarne. To najlepiej podziało.

Ale niezależnie od tego, co innego patrzeć przyjaznym okiem, a co innego być pełnowartościowym współpracownikiem, instruktorem. Do tego trzeba lat pracy, przygotowania. A ci ludzie są zupełnie nieprzygotowani. Bardzo dobrze, że starają się harcerzom służyć w czasie wszelkich uroczystości harcerskich, kiedy chodzi o Mszę świętą, o oprawę religijną, liturgiczną — to już jest dużo. Natomiast żeby wychować księży-instruktora, potrzeba trochę czasu. W tej chwili chyba we wszystkich seminariach w Polsce zainteresowanie harcerstwem jest coraz większe. W wielu seminariach są drużyny harcerskie. Na wszystkich spotkaniach, bardzo często na wykładach w seminarium, tłumacząc klerykom, że koniecznie musi się każdy zaznajomić z metodą pracy harcerskiej, nawet gdyby nie miał możliwości w harcerstwie pracować. Bo przecież każdy z nich ma ministrantów w liczbie przynajmniej drużyny. Staram się ich przekonać, że do pracy z tymi chłopcami metoda harcerska będzie bardzo przydatna. Cieszę się tym zainteresowaniem, jakie się budzi i tym, że młodzi księża z seminarium wychodzą z jakimiś wiadomościami o harcerstwie, z pozytywnym nastawieniem. Ale na to, abymy mieli tylu księży, by zaspokoiłi wszystkie zapotrzebowanie, jeszcze musimy poczekać.

A.K.: Jeżeli mówimy o księżach w roli instruktorów czy w roli pomocników drużynowych, bardzo ciekawym wydaje się problem „harcerstwa w parafii”. Jak by to można rozwiązać? Oczywiście są bariery natury „formalnej”...

Ks. Bp: Otóż właśnie. Pierwsza rzecz to bariery natury formalnej. To w wielu przypadkach księża zastanawia i skłania do ostrożności. Druga rzecz: wielu z nich nie wie, jak się do tego zabrać. Chęci mają na pewno, ale brak doświadczenia. To jest też poważna trudność. No, zobaczymy jak się do tego zabierze młoda generacja, która w tej chwili wychodzi z seminarium, i jakie będą tego rezultaty.

Na Zachodzie na tworzenie przyparafialnych drużyn skautowych patrzy się bardzo zyczliwym okiem, co na pewno nie jest obojętne dla samej pracy. U nas sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Wiadomo, że jest wiele oczu, które będą na to patrzyły bardzo nieżyczliwie i będą robiły wszystko, żeby do tego nie dopuścić. Zainteresowanie Episkopatu harcerstwem jest duże. Wydelegowano do tej pracy księdza Biskupa Kazimierza Górnego, sufragana krakowskiego, który ma czuć, aby księża pomagali w przypadkach, kiedy widać, że jest to prawdziwa praca harcerska. Często na konferencjach Episkopatu rozmawiam z Biskupem Górnym. Ten człowiek jest bardzo oddany tej pracy. Poza tym myślę, że odgórnie tego zrobić się nie da. Trzeba zacząć od konkretnej roboty z konkretnymi młodymi ludźmi, oddolnie.

A.K.: Większość harcerzy to katolicy. Tymczasem spotykamy się z atakami tych, którzy najchętniej uniemożliwiliby harcerzom kontak-

ty z Kościołem, udział w Mszach św. czy kolekciech. Jak postępować w obliczu tego agresywnego ateizmu?

Ks. Bp: Sprawa ateizmu jest dla nas dosyć smutna. Harcerstwo zawsze było otwarte. Wprawdzie Baden-Powell nie widział możliwości tworzenia skautingu dla młodzieży ateistycznej, bo zbudował go na światopoglądzie chrześcijańskim, ale w Polsce przedwojennej na szczęście nie potraktowano tego zbyt rygorystycznie i harcerstwo było otwarte dla wszystkich. Myślę, że teraz, po wojnie tym bardziej może być otwarte dla wszystkich — i dla młodzieży wierzącej, i dla niewierzącej. Ale smutne dla nas jest to, że bracia ateści, którzy są w takiej mniejszości, wchodząc w szeregi harcerskie — chyba dlatego, że zaakceptowali zasady pracy harcerskiej — zaczynają podcinać gałąź, na której usiedli, zrywają usuwać światopogląd chrześcijański, fundament, na którym harcerstwo zostało zbudowane. I rozumiem reakcje druhen, druhow, kiedy się z tym spotykają: człowiek wtedy działa emocjonalnie i łatwo w reakcję gwałtowną, niekontrolowaną. Myślę, że przed tym musimy się bezwarunkowo bronić. Trzeba walczyć ze złem, ale nie z człowiekiem. Należy upominać się o swoje pełne prawa, zachowanie swojego światopoglądu, swojej pracy opartej ściśle na autentycznym Prawie Harcerskim, trzeba o te prawa walczyć stanowczo, ale ze spokojem, z godnością. Nie można dać się wciągnąć w jakieś emocjonalne poczyny, które nie licują z mundurem, lilią i krzyżem harcerskim.

A.K.: Istnieje niebezpieczeństwo pewnej pychy, zarozumiałości wśród tych, którzy uczestniczą w DH w stosunku do tych, którzy jeszcze nie weszli z nami w kontakt. Czasem spotyka się postawę: „my jesteśmy to prawdziwe harcerstwo, to posterpnio, a „oni” są gorsi”. Nie jest to dobra postawa...

Ks. Bp: Byłoby wielkim błędem, gdyby ci druhowie i drużyny, którzy utrzymują kontakt z DH, uważali się za kogoś lepszego, bardziej uprzywilejowanego od tych, którzy tych kontaktów nie mają. O tym, jakim się jest harcerzem, stanowi przede wszystkim realizowanie Prawa Harcerskiego w życiu codziennym. Na pewno młodzież harcerska mająca kontakt z DH jest w lepszej sytuacji, bo ma do czynienia z ludźmi, którzy mogą jej więcej pomóc, więcej dać. I mnie się zdaje, że drużyny związane z DH powinny czuć się zobowiązane do pokazania „tamnym”, że kontakt z DH i sięganie do korzeni harcerstwa naprawdę mogą dużo pomóc.

A.K.: Myślę, że niektóre sprawy cierpią ze względu na nie do końca skuteczne rozchodzenie się informacji. Co możemy zrobić, aby pewne treści, pewne zawiadomienia szybciej i pewniej docierały do harcerzy?

Ks. Bp: To jest sprawa dosyć trudna. Jak ona wyglądała, gdy byłem w szeregach harcerskich, wiemy. Ogłaszano różne rzeczy na zbiórce drużyny, hufiec miał jakiś swój biuletyn, w którym wszystkie te informacje się ukazywały. Zresztą mieliśmy nasze czasopismo, gdzie można było te wiadomości wydrukować. Dziś te drogi odpadają. Jest wiele drużyn czy nawet hufców, gdzie rzeczywiście bardzo solidnie się młodych ludzi informuje, ale

jest bardzo wiele i takich, które torpedują to w sposób syntetyczny i planowy. Pozostała nam informacja z ambony, a co najważniejsze — informowanie się nawzajem. Dla harcerzy — nie jest trudne — każda drużyna, szczepek powinny mieć swój plan alarmowy. Wtedy każdy wie, kogo ma informować. Myślę, że jeżeli to wdrożymy do naszej pracy, na pewno się z trudnościami uporamy.

A.K.: No i mamy nasze pismo „Czuwajmy”...

Ks. Bp: O, właśnie! Jeżeli chodzi o jakieś ogólnopolskie sprawy, to rzeczywiście w tym, ale terenowe — musimy sami.

A.K.: Bardzo chcielibyśmy nawiązać kontakty ze skautingiem światowym. Czy DH może tu w jakiś sposób pomóc?

Ks. Bp: Na pewno. Daj Boże, aby te kontakty były możliwe — przede wszystkim z harcerstwem polonijnym. Mnie się zdaje, że to jest pierwsze ogniwo kontaktu ze skautingiem.

W rozmowie z harcerkami i harcerzami tamtejszymi przekonałem się, że bardzo wiele z nich marzy o tym, aby przyjechać do Polski i przyjrzeć się naszej pracy harcerskiej, zobaczyć jak w ogóle wygląda nasza młodzież. Wielu z tych, którzy pokończyli studia, marzy o tym, by przyjechać do pracy do Polski — wszystko jedno za jakie pieniądze — by naszą kulturę i wiedzę ubogacić tym, co wynieśli z uczelni zachodnich. Są to przeważnie harcerze. To przecież kapitalne świadectwo ich postawy. Bardzo bym się cieszył, gdyby te kontakty doszły do skutku.

A.K.: Zanim skończymy — prośba, aby Ksiądz Biskup powiedział, co Go ostatnio spotkało z naszej strony sympatycznego, co zapadło w pamięć...

Ks. Bp: Najbardziej wzruszającym był dla mnie kontakt z bracią harcerską na Jasnej Górze podczas II Pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny. Tego się nie spodziewałem, to było fantastyczne. Poszedłem między nich. Do późnej nocy siedzieliśmy i gawędziliśmy. Wzruszony byłem postawą tych młodych ludzi, którzy nie bacząc na niewygody, nieprzespane noce, trudności w komunikacji, tak licznie ściągali na Jasną Górę. To było dla mnie najradośniejsze przeżycie.

Bardzo miłe są spotkania, na które mnie za-

praszcze przy okazji różnych rocznic. Szkoda tylko, że nie dysponujemy jakimś miejscem, gdzie moglibyśmy się wszyscy pomieścić. Szczególnie żywo wspominam ostatnią Pasterkę, po której spotkał się tak spontanicznie, bez przygotowania, w sali przy kominku. Bractwo tak się rozpieśwało, że trudno było skrócić. Oby tych okazji było więcej.

A.K.: Wiele drużyn rozumie i próbuje wdrożyć już do swojego życia zasadę, że nie mamy oczekiwać pomocy od innych, lecz sami powinniśmy pomagać. Ostatnie moje pytanie brzmi: Jakie życzenia ma Ksiądz Biskup nie dla, ale — od harcerzy?

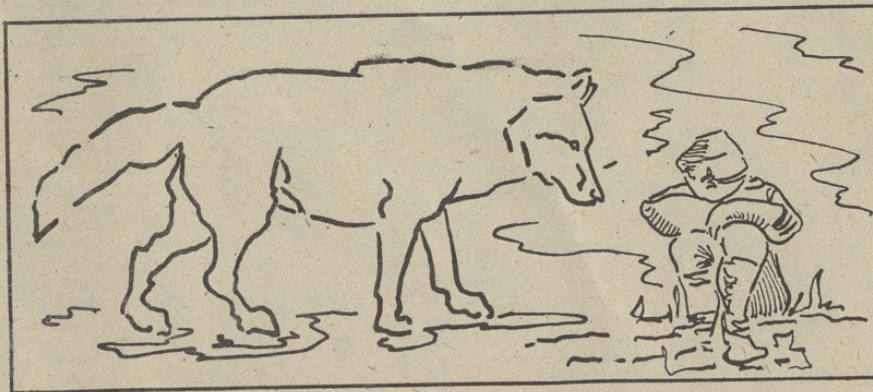
Ks. Bp: Czego oczekuję od harcerzy? Przede wszystkim jak najrzetelniejszego traktowania zadań, jakie harcerstwo przed nimi stawia. Prawo Harcerskie jest skonkretyzowane w sposób bardzo udany. W harcerstwie tak bardzo chodzi o samowychowanie, o wychowanie człowieka z charakterem, człowieka o bogatej osobowości, na którego można liczyć, który w życie społeczne będzie się starał wnieść jak najwięcej. Harcerstwo też bardzo wyraźnie rysuje treści patriotyczne. To są wielkie słowa, które od dłuższego czasu są niemożne w naszym życiu, ale my się tych słów nie boimy. Drużyny i druhowie w czasie ostatniej wojny z tej postawy patriotycznej, z miłości do Ojczyzny zdali egzamin na „piątkę”. Każdy z nas, kto choć trochę czytał o tych ludziach, wie, że nie słowem, lecz czynem wykazywali, że są harcerzami. Tego od was też bardzo oczekuję.

W środowiskach dzisiejszej młodzieży istnieją zjawiska, które niepokoją, m. in. narkomania i alkoholizm. Mnie się wydaje, że jest to wspaniałe pole do popisu dla harcerki i harcerzy: mieć oczy otwarte na tych ludzi, którzy sami siebie tak strasznie krzywdzą. Tego w tej chwili bardzo od was, kochani, oczekuję.

A.K.: Bóg zapłać za rozmowę. Życzymy sobie w tym roku 75-lecia harcerstwa, aby nam nasza praca w drużynach, szczepekach, hufcach czy duszpasterstwie harcerzy szła coraz lepiej.

Ks. Bp: Daj Boże! Życzę wam, drodzy młodzi przyjaciele, byście zaczęli z harcerstwa przynajmniej tyle, ile mnie się udało. Wszystkim, czym będę mógł, zawsze będę wam służył.

A.K.: Dziękuję w imieniu wszystkich harcerki i harcerzy. Czuwaj!



## Jeszcze raz o Lwowie

Z uwagą przeczytałem artykuł Przemysła Orlickiego pt. „Orląta” lecz uważam, że jest on niepełny, nawet jak na tekst tak skróto ujmujący historię tragicznej obrony Lwowa. Celowo piszę tu nie „heroicznej” czy „bohaterskiej”, gdyż chcę naświetlić ten epizod od nieco innych stron, które współczesnemu, młodemu czytelnikowi, również powinny być znane. Chcę pokazać „drugą stronę medalu”, o której chętnie zapominamy, a którą oficjalnie się przemilcza lub zniekształca.

Pierwsza kwestia to sprawa legendy i faktów jakie miały miejsce w czasie listopadowych walk roku 1918. W okresie międzywojennym lwowskie Orląta pełniły w Polsce tę samą rolę „Kamieni rzucanych na szaniec”, jaka w ćwierć wieku później przypadła chłopcom z harcerskich batalionów Szarych Sierogów. Legenda Orląt, tak jak i ta o chłopcach spod „Parasola”, nie jest sztucznie wyolbrzymiona. Lwów rzeczywiście obroniły dzieci i wyrostki, które w ten sposób miały swój udział w zwycięstwie roku 1918. Chcę jednak zwrócić uwagę na fakty, o których m. in. wspomina Wojciech Gielżyński w swojej znakomitej książce *Budowanie Niepodległej*. Lektura tej książki, szczególnie w partiach dotyczących interesujących nas zagadnień, to lektura frapująca i wstrząsająca. Na podstawie prac i relacji przedwojennych mamy okazję oglądać obronę Lwowa nie oczami autorów budujących czytanek z podręczników historii, lecz oczami namiętnych obserwatorów i uczestników walk, którzy często muszą być w stosunku do siebie bardzo krytyczni. Legenda Orląt bowiem, w świadomości ogólnospołecznej, przeschłapła się niesłusznie na cały ten wojenny przypadek i funkcjonuje na podobnej zasadzie jak inne nazwy symbole: Westerplatte, Monte Cassino itp. Funkcjonuje podobnie, lecz bezpodstawnie, co należy wyjaśnić, byśmy stawiali pomniki tylko tym, którzy na nie zasłużyli<sup>1)</sup>. Wydaje się bowiem z relacji, że rodzynki męstwa tkwiły tam w zakątku tchórzostwa, prywaty, fanfaronady, nieodpowiedzialności a nawet zdrady. Czemu pisać tak ostro i w ogóle podejmując ten drażliwy temat? Gdyż strach pomyśleć, co by się stało z Polakami dziś, gdyby „w tamtym zakątku, jakie stanowiło społeczeństwo zdeprawowane niewola, nie fermentowały drożdże idei niepodległościowej, gdyby zabrakło tych kilkuset czy kilkudziesięciu tysięcy śmiałości — rogatych dusz”<sup>2)</sup>.

By nie być jednak głośliwym, przytoczę kilka faktów.

Mamy 8 listopada i od tygodnia prawie nie milkną strzały na ulicach miasta. Oddział por. Massara zdobył Pocztę i zagarnął z kasy około 6 milionów koron. Wszyscy żołnierze objuczeni paczkami banknotów bardzo dzielnie bronili się przed kontratakującymi Ukraińcami, lecz następnie — kategorycznie odmówili ich zwrotu. „Nasze karabiny mogą też strzelać w drugą stronę” — zagroził por. Massara. I do-

piero po długotrwałych pertraktacjach z naczelnym dowódcą, kpt. Czesławem Mączyńskim, rokowanie oddali część pieniędzy.

Przenieśmy się teraz na dworzec Czernowiecki, wokół którego toczyły się bardzo długie i krwawe walki. Niestety, zdarzyło się tam też i tak, że został on opanowany przez ukraińskich strzelców siczowych w chwili, gdy jego szczupła załoga leżała pijana w sztok. Na szczęście jednak dla nas, cystern z alkoholem medycznym wystarczało również dla Ukraińców — dzięki czemu dworzec oddbito.

Sierżant-legionista, mianowany przez kpt. Borute-Spiechowicza dowódcą patrolu żandarmerii, także upił się natychmiast i aresztował swego kapitana w imieniu „Rady Żołnierskiej”, której we Lwowie nie było.

Czy te i inne jeszcze opisy lwowskich epizodów to rzetelne relacje o walkach w mieście? Do końca trudno to powiedzieć. Każda relacja oficerska jest sprzeczna z paroma innymi, a spisano ich kilkadziesiąt. Jeden drugiego oskarża o nieudolność, ospałość, brak orientacji i inicjatywy, o brak kompetencji, o nonsensowne rozkazy — prawdziwe polskie piekielko. Bodaż tylko do trzech czy czterech dowódców niskiego szczebla nikt nie zgłaszał pretensji — robili co powinni.

A z drugiej strony — jak stwierdził płk. Tadeusz Felsztyn — „Nigdy nie spotkałem się z taką liczbą samochwalstwa i bezczelnych blag co w tej walce we Lwowie”.

Kronikarze są natomiast zgodni, gdy mówią o lwowskich dzieciach. One zapoczątkowały opór, one wzmacniały wykruszające się szeregi. Gdy nieletnich nie chciano dopuszczać do walki — plakali, zaklinali się, że są o dwa lata starsi, w ostateczności zbierali się w watahy, które wojowały na własną rękę, siejąc popłoch na tyłach Ukraińców. Na niektórych pozycjach gineli do ostatniego. Szczególnie wyróżniła się 5 drużyna harcerska z Gródka nosząca miano „Orląt” jeszcze przed obroną Lwowa. Od nich to nazwa przeszła na wszystkich młodocianych żołnierzy, wśród których roilo się od trzynastoletnich „biskoptów”. Dowódcy rejonów kolejowych podkreślali, że jedynie harcerze nie brali udziału w pijackich orgiach wokół cystern i na nich opierała się cała obrona. Tak, wyjaśniliśmy, czy raczej przedstawiliśmy parę epizodów, które każą nam patrzeć na obronę Lwowa może nie w tak różowych okularach, lecz legendzie Orląt to nie szkodzi, a wręcz przeciwnie, dodaje nowych blasków.

Parę zdań chciałbym poświęcić drugiej, nieco bardziej ogólnej kwestii, dotyczącej obrony Lwowa w ogóle i tej obrony długofalowym skutkiem. Twierdzę bowiem, że udana obrona Lwowa nie była dla nas wcale tak wspaniałym sukcesem, przede wszystkim politycznym, jak by się to mogło wydawać na pierwszy rzut oka. Oto po wielu latach niewoli, gdy w ciągu ponad stu lat zaborów narody Rzeczypospolitej budziły się do życia, nie udało się nam,

Polakom, porozumieć na pokojowej stopie z narodem pobratymczym, z którym łączyło nas kilkadziesiąt lat wspólnej historii i takie wydarzenia jak Chocim czy Wiedeń, Kirchoim i Trembowia. Czymże byłaby historia Polski bez ródów tej miary co Wiśniowieccy, Ostrogscy, Zaslawsy, Zbarascy, Mniszkowicze. Przecież jeszcze w XIX wieku Ukraińców nie brakowało w rozlicznych polskich organizacjach spiskowych i tak samo jak Polacy przelewali krew w powstaniach narodowych. Nawet dokładne rozróżnienie pomiędzy Polakiem a Ukraińcem nie zawsze było możliwe, gdyż granice przebiegały często nawet w jednej rodzinie. Tak np. z dwóch braci Szeptyckich, jeden był metropolitą i głową Kościoła Unickiego, walczącego o niepodległą Ukrainę, natomiast drugi z braci był generałem, twardym Polakiem i wkrótce szefem sztabu generalnego powstającej Rzeczypospolitej<sup>3)</sup>.

Zaborca austriacki wydaje się osobom bliżej zainteresowanym historią tym z zaborców, który nam zawsze najlepiej życzył i pod którego panowaniem najłatwiej się Polakom żyło. Jego zbrodnie względem nas były jednak nieco innego typu i wcale nie mniejsze niż Rosjan czy Prusaków. Dziełem Austriaków były bowiem dwie, bardzo udane prowokacje. Pierwsza to słynna „Rzeź galicyjska”, kiedy to przygotowane polskie powstanie zostało polskimi rękami utopione w polskiej krwi — szatańska to wręcz przebiegłość. Druga tak udana prowokacja, to właśnie doprowadzenie do rozpoczęcia walk we Lwowie, poprzez uzbrojenie Ukraińców tuż przed opuszczeniem miasta przez władze austriackie. I ta akcja okazała się skuteczną. Mimo licznych prób porozumienia nigdy nie udało się osiągnąć. Stąd między innymi musiała upaść koncepcja Piłsudskiego stworzenia federacyjnego Państwa Polskiego, które żyłoby w zgodzie i przyjaźni z narodem ukraińskim. Walki we Lwowie były pierwszym uderzeniem, które wykopano przepaść między obu narodami i zminimalizowało już w zarodku szanse budowania federacji, która mogła stworzyć fundament bytu Rzeczypospolitej. Potem był rok 1920 i jeszcze raz próbowano porozumienia. 21 kwietnia tegoż roku podpisano z rządem ukraińskim atamana Petlury układy polityczny i wojskowy. Nie czas tu na relacjonowanie przebiegu walk roku 1920, trzeba jednak otwarcie przyznać, że zawarte wtedy polsko-ukraińskie braterstwo broni sprawdziło się w toku całej kampanii. Ukraińcy tak samo

dzielnie i lojalnie stawali z nami ramię przy ramieniu pod Kijowem w dniach największych zwycięstw, jak i pod Warszawą w dniach największych klęsk i niepowodzeń. A jakże zakończyła się ta nasza braterska współpraca? Generał Marian Kukiel pisze na ten temat na marginesie relacjonowania polsko-radzieckiego układu pokojowego: „Dla strony polskiej bolesną była okoliczność, że poświęciliśmy (...) naszych sprzymierzeńców ukraińskich, którzy słysząc nie chcieli o zawieszeniu broni; wyposażeni w broń i amunicję na swoją rękę prowadzili dalej walkę. Po paru tygodniach szczątki ich oddziałów zostały wyparte za kordon polski i przyszło wczorajszym towarzyszom broni internować i rozbrajać”<sup>4)</sup>.

Ukraińcy mogli nam wybaczyć i wybaczyli bratobójcze i niezbyt długie walki we Lwowie, lecz znacznie trudniej było im pogodzić się z opuszczeniem przez Polaków, którzy deklarowali swą pomoc przy utworzeniu niepodległego państwa ukraińskiego, a obecnie dokonali wraz z Rosją Radziecką rozbioru jej terytorium. I nie chcę tu się spierać czy i na ile decyzyje te były w owym czasie konieczne i słuszne. Na pewno były naganne moralnie i krzywdzące. Zdaje sobie sprawę z tego, że Ukraińcy od tamtej pory mają do nas żal i uprzedzenie, które spotęgowane w późniejszych latach przez wypadki historyczne, trudno będzie przezwyciężyć. Lecz przezwyciężyć je trzeba, by już nigdy nie doszło do tak tragicznych wydarzeń, kiedy brat — Ukraińiec, strzelał do brata — Polaka. Również Ukraińcom, nie wcześniej to później będziemy musieli powiedzieć: „Przebaczmy i prosimy o przebaczenie”.

Myślę że warto było sporządzić ten „Suplement” do rzetelnego, lecz jednostronnie interpretującego wydarzenia, artykułu o lwowskich Orlątach, właśnie dzisiaj, gdy nieco spokojniej i samokrytycznie patrzymy na naszą historię. Uważam, że próba bezstronnego spojrzenia w lustro historii pozwoli nam dostrzec własne błędy, natomiast poznanie prawdy o własnej historii, będzie dobrym fundamentem odrodzenia Niepodległej.

Aleksander Wesolowski

<sup>1)</sup> *Obrona Lwowa, 1—22 listopada 1918*, wyd. Lwów 1933.

<sup>2)</sup> *Budowanie Niepodległej*, Wojciech Gielżyński, wyd. Przedświt, Warszawa 1985, s. 165—166.

<sup>3)</sup> *Dzieje Polski porobiorowej 1795—1921*, wyd. Spółkonia, Paryż—Rzym 1983, s. 632.

<sup>4)</sup> *Jw s. 668—669*.







# METODA

Sięgaj i przedzę bierz za przedzą,  
aż kruche nitki się rozkręca

I na dnie z wolna się ukaże  
Poczwarka nietykalna zdarzeń.

I przedzę zwiań. I z pełną wiedzą,  
Że tylko przez nią oczy śledzą

Tę gwiazdę przeobrażeń wraczą —  
Czyż, póki dni ci się nie skończą,

Metoda jednak nie wystarczy...

(Cz. Miłosz, Traktat moralny)

Usiądź. Uspokój się i wycisz. Zamknij na chwilę oczy. Co widzisz? Bałagan myśli? Droge, która Cię czeka? Pracę, którą musisz wykonać? Ile trudu potrzeba, by wejść na szczyt, a Tyś — zmęczony. A może nie? Czujesz w sobie tę energię, tę siłę drżącą, którą wystarczy wyzwolić? — i spojrzawszy przed siebie dziarsko, zastanowić się, jak stawiać kroki, by nie upaść, by się nie pośliznąć, by dojść z honorem do celu. Nie poddać się i nie zagubić! Bo mnie ktoś czeka, potrzebuje. Szybciej! Szybciej! Ale uwaga, droga kręta — trzeba zmieścić kroki! Jak... jak stawiać kroki w nowym rytmie, by zdążyć, by nie zawieść przyjaciela, a równocześnie nie zgubić niczego po drodze, nie runąć w przepaść i pokonać czas? Szukasz i próbujesz. Tak — nie. Tak — trochę lepiej. O, teraz całkiem dobrze. Choć jeszcze coś nie gra. Na razie — niech będzie. Jutro pomyśl znowu. Jutro, pojutrze, za tydzień, rok — i tak przez całe życie poszukujesz właściwej metody, nie! — wielu metod: tej głównej i tych szczegółowych. I czujesz moc, jakieś dziwne przyspieszenie, gdy znajdziesz przedzę, aż kruche nitki się rozkręca i na dnie z wolna się ukaże poczwarka nietykalna zdarzeń.

Szukajmy więc razem, co dwie głowy to nie jedna! Czy rozumiemy to samo pod pojęciem metody? Zatrzymajmy, proponuję, do słownika języka polskiego. Metoda to zespół celowych czynności i środków, stosowany świadomie i konsekwentnie; tak można by streścić słownikową definicję. Spójrz — mowa tu o celowości o świadomości i konsekwencji. A także — o czynnieniu, o stosowaniu czegoś.

O konsekwencji już mówiliśmy. To sprawa dyscypliny. Jeżeli jej nie ma, nic nie wskoramy nawet najlepszymi metodami.

Ale — cel. Czy określa on metodę? Narzuca ją? Chyba pomaga znaleźć, gdy się o nim pamięta. Eliminuje wszystko, co z nim nie współbrzmia. Nie uświęca środków, bo jest podporządkowany celom najwyższym — Bogu i Polsce i Prawu Harcerskiemu. Innego celu mieć nie możemy. Ale to nie wszystko. Cel nas zagrzewa, przyciąga, dodaje skrzydeł. Widząc cel, mamy wewnętrzną motywację i wtedy metoda ma sens. Bo sama — metoda jednak nie wystarczy. Metoda to jeden z trzech filarów, na których opiera się każdy ruch, każde większe

działanie. Dwa pozostałe to właśnie cel, czyli idea, oraz program, czyli treść. Jeśli choć jeden z tych trzech filarów zostanie nadzarpnięty, przestawiony, zburzony, to całość się wali. Szkoła przestaje być szkołą, kultura — kulturą, Harcerstwo — Harcerstwem.

Wreszcie cel jest najlepszym kryterium skuteczności metody: jeśli prowadzi ona do niego — jest dobra, jeśli nie — musimy ją odrzucić.

Metoda jest więc czymś, co musi być dokonponowane do celu, przemyślane i sprawdzone, a nie ustalone tak, ot, „na chybił-trafił”. To ważne! Bo niektórzy dla usprawiedliwienia swoich błędów, lenistwa, krótkowzroczności i niedbalstwa stwierdzają pospiesznie, gdy im się coś zarzuci, że... to ich „metoda działania”. Nie wierzysz, to sprawdź — gdy spotkasz się z czymś podobnym, co ci nasunie wątpliwość, zapytaj: „jakiemu celowi służy ta metoda?” I, gdy twój rozmówca zaniemówi lub zacznie się płatać w słowach, będziesz widział, że jego „metoda” jest zwykłym kłamstwem, którym oszukuje ciebie i samego siebie.

Metoda musi być dobrana świadomie. Musi wyrastać z bogactwa doświadczeń, wiedzy i umiejętności. Im więcej wiemy i potrafimy, im bardziej świadomi jesteśmy zjawisk otaczającego nas świata, im lepiej rozumiemy konieczność, sens i treść tego, co mamy zrobić — tym lepsza i pełniejsza będzie nasza metoda. Mocą naszej świadomości stale musimy pilnować jakości metody, jej udoskonalenia i naszej umiejętności posługiwania się nią. Wołają za-dawać sobie pytania: jak stawiać kroki? gdzie jestem? umiem już dobrze postawić krok następny, czy muszę się go jeszcze uczyć? A może dałoby się pójść lepszą drogą? I za każdym razem wysilił muszę mój umysł, by sobie na te pytania odpowiedzieć. Inaczej zatracę się na mej drodze do celu, a metoda obróźnie chorobliwymi zjawiskami, na przykład biurokracją, gadulstwem, nietolerancją, oszczędzaniem wysiłku kosztem jakości. Muszę być świadom tego, co robię i po co to robię. Dlatego też — by nie stracić jasności spojrzenia — unikam nałogów, jałowych rozmów i hulanek, siedzenia przed telewizorem, gniewu i złości. Muszę być wolnym człowiekiem, muszę czuć.

I iść naprzód. W beczynności metoda staje się martwa, jest tylko workiem słów wypowiedzianych lub zapisanych. Metoda to czyn, to wykonywanie zadań w ściśle określony, w harcerski sposób; to wysiłek. Gdy ustajemy w pracy, znika też metoda — jak dźwięki muzyki, która przebrzmiała. Może teraz lepiej zrozumiesz, co znaczy owo „całym życiem” w harcerskim Przyrzeczeniu. Jeśli mam być harcerzem, to nie mogę posługiwać się metodą harcerską tylko przez kilka godzin co kilka dni, bo wtedy się jej nigdy nie nauczę. Muszę wciąż się w niej doskonalić, wciąż starać się być

przykładem dla młodszych — moim całym życiem!

A kiedy stoję przed zastępem, drużyną, szczerem, nie mogę się skompromitować — muszę wiedzieć i umieć czynić po harcersku, czyli oddziaływać pośrednio, pozytywnie i naturalnie. Muszę wiedzieć, że działanie każdego harcerza musi wypływać z jego wnętrza, z jego przekonań i woli; że moje słowa i działania muszą być dopasowane do poziomu chłopca, jego zdolności i charakteru — jednym słowem, muszę podejść do niego indywidualnie; że muszę dbać o wszechstronny rozwój chłopców oraz o ich uspołecznienie, czyli wyrobienie

odpowiedzialności za wspólnotę; że wychowanie to proces długofalowy i mam zadbać o jego ciągłość, stopniując trudności na drodze chłopców. Wiem, że muszę służyć przykładem, że musimy być pogodni i rozśpiewani, samodzielni i ofiarni. Wiem, że trzeba nam przyrody i wędrowki, że na co dzień pamiętać musimy o dobrym uczynku, o pracy nad sobą i szacunku dla innych ludzi. Wiem tak — zdałoby się — dużo, a to tylko teoria. Jak mało potrafię naprawdę! Jak niezdarnie stawiam krok za krokiem w moim marszu na szczyt. Ale idę. I wierzę, że dojdę, bo z zewnątrz i z wnętrza słyszę wołanie: czuwaj!

Paweł Rednas

## Pieśń krajoznawcza

Pójdź ścieżką po-ła, kwietne roz-ło-gi  
 pę-dzi nas, pę-dzi za-pła-ju wiatr,  
 hej u świąt da-le-ki, aż nuda się no-gi,  
 pon-oi od no-za kraj zai do iatr.  
 Przed wna-mi świa-ty sto-ja nie-za-ne,  
 las nam się zwie-rza po-ści- mem dzień,  
 sta-ne wka-licz-ki już za-pom-nia-ne  
 na nos ce-ka-ja, śląc ci-chy zen



Z prastarych ruin duchy wychodzą,  
Nam, zasłuchanym w powieści głos,  
Dziwne historie swoje wywodzą,  
Dawnych rycerzy wskrzeszają los.  
Z zamków do chaty przejdziem ubogie,  
Gdzie pod palupem z poźółkłych ram  
Rząd świętych pańskich w izbie chodogiej  
Łagodnym wzrokiem przyjrzy się nam.

Poznamy brzegi górskich potoków,  
Hałnego wiatru poczuje czar,  
Głową dotknijmy chmurnych obłoków,  
Spali nas słońca gorący żar.  
Bośmy miłością naszą objeli  
Cały nasz cudny i boży świat;  
Bośmy dla niego pracę podjęli,  
Kto z nami idzie — ten dla nas brat.

### TRÓJMIASTO

25.V. Mszę św. w Katedrze Oliwskiej dla uczczenia 75-lecia Harcerstwa celebrował Ks. Bp Tadeusz Gocławski z duszpasterzami harcerskimi. Ks. Biskup w swojej homilii podkreślił konieczność kontynuowania chlubnych tradycji ruchu wyrosłych na gruncie chrześcijaństwa. Stwierdzi, iż zmiany Prawa oznaczają usuwanie fundamentów Harcerstwa, „współczesne pokolenie musi przekazać otrzymane ideały w formie zniekształconej”. Po Mszy św. odbyło się ognisko.

Gdański dwutygodnik „Gwiazda Morza” w numerze 11 zamieścił odezwę Ks. Bpa Tadeusza Gocławskiego z okazji 75-lecia Harcerstwa; artykuł dotyczący kształtu współczesnego harcerstwa został usunięty przez cenzurę.

29.V. harcerze uczestniczyli w uroczystościach Bożego Ciała towarzysząc sztandarowi Duszpasterstwa Harcerzy Diecezji Gdańskiej. Przy kościele „Na Czarnej” stanął ołtarz.

75 rocznicę powstania Harcerstwa gdyńscy harcerze uczcili uczestnicząc we Mszy św. w kościele NMP odprawionej przez Ks. Bpa ordynariusza Mariana Przykuckiego.

W „Gościu Niedzielnym” z dn. 13.IV.1986 r. znajduje się następująca notatka:

#### KRAJOZNAWCZA ODZNAKA JANA PAWŁA II

Z inicjatywy Duszpasterstwa Służby Liturgicznej i Ruchu Światło—Życie Archidiecezji Krakowskiej została ustanowiona Krajoznawcza Odznaka im. Jana Pawła II.

Idea odznaki powstała wśród katolickich turystów, którzy chcą przez nią propagować szereg wartości wędrowek krajoznawczych szczególnie ważnych dla chrześcijanina. Idąc za tyłoma wezwaniami Papieża Jana Pawła II do wychowania w pełni człowieczeństwa, odznaka ma zachęcać do pożytecznego spędzania wolnego czasu, które ubogaci człowieka zarówno w jego sferze fizycznej, jak i duchowej. Chce zapoznać z wielkim bogactwem szeroko pojętej kultury, na której swe piętno wycisnął Kościół. Głównym jednak celem jest pogłębienie wiary. Odbywając pielgrzymki, nawiedzając miejsca święte, obcując przy tym z pięknem przyrody, uczestnicy mogą zbliżyć się do Tego, któremu poświęcono tyle budowli, który jest Stwórcą piękną świata. Z chrześcijańskimi odwiedzina mi wiąże się modlitwa w intencjach Kościoła, szczególnie zaś Papieża Jana Pawła II, któremu dedykowana jest odznaka.

Regulamin odznaki jest tak pojęty, że umożliwia jej zdobywanie każdemu zainteresowanemu, niezależnie od możliwości fizycznych i miejsca zamieszkania.

Sądzę, że zdobywanie tej odznaki winno przyczynić się do pogłębienia przeżyć religijnych wszystkich harcerzy — starych i młodych, którzy poważnie podchodzą do służby Bogu. A jednocześnie zapewniłoby to wiele przeżyć krajoznawczych, bliskich harcerskiemu wędrownictwu, a odmiennych i wartościowszych od tych, które dostarczy turystyka maso-



wa, często zbyt szablonowa, a nawet w wielu wypadkach pijacka.

Na łamach „Czuwajmy” powinna rozpocząć się propagandowo-informacyjna akcja w sprawie zdobywania tej odznaki.

Łączę życzenia pomyślnej pracy i nasze

Czuwaj!

Nazwisko i adres znane Redakcji

Popierając ideę Odznaki im. Jana Pawła II „Czuwajmy” przylączy się do jej popularyzacji wśród młodzieży harcerskiej. Wszyscy zainteresowani mogą za naszym pośrednictwem otrzymać niezbędne informacje oraz jej regulamin.



Do naszej Redakcji przychodzi wciąż wiele listów. Z uwagi na szczupłość łamów nie jesteśmy w stanie publikować ich wszystkich lub choćby tylko fragmentów z najciekawszych. Większość z nich zawiera zadowolenie z faktu ukazywania się biuletynu i serdeczne życzenia pod naszym adresem, za które dziękujemy. Na każdy list nadawca otrzymuje odpowiedź. W związku z licznymi zapytaniami i prośbami informujemy, że „Czuwajmy” dostępne jest w ośrodkach Duszpasterstwa Harcerek i Harcerzy, które skupiają się wokół kościołów omawianych na naszych łamach. Zachęcając do nadsyłania artykułów i innych materiałów do publikacji oświadczamy, że znajdujemy miejsce w „Czuwajmy” listy problemowe — takie jak prezentowany powyżej. Podtrzymujemy deklarację z pierwszego numeru o chęci redagowania pisma wspólnie z Czytelnikami. Cieszymy się, że dzięki naszej pracy wiele drużyn i osób odnajduje swoje miejsce w ruchu harcerskim i przekazuje je, podobnie myślą i działają inni. Oby było ich — czyli nas — jak najwięcej.